

Mowa jedenasta – wieczór piątego dnia

Witam wszystkich. Będziemy kontynuować omawianie metody huatou. Co prawda, mówiliśmy już o tym szczegółowo i w zasadzie wszyscy powinni wiedzieć, jak się tą metodą posługiwać. Jednak nie zawadzi przypomnieć tego jeszcze raz. Może się to okazać pomocne.

Najważniejsze jest zjednoczenie umysłu i zjednoczenie go z huatou. Dzięki temu huatou nabiera siły i zmienia kierunek na wewnętrzny. Huatou pochodzą z kung'anów – przedstawiliśmy kilka takich przypadków. Najlepiej, aby huatou było nielogiczne, bo takie, które można rozsądnie rozważać, bardzo łatwo uaktywnia nasze rozumowanie. Zaczynamy wtedy uruchamiać swój zwykły sposób myślenia i analizowania. Ale gdy nie da się za pomocą logiki przeanalizować ani rozgryźć huatou, pozostaje tylko spokojne, nieustanne recytowanie, zapytywanie lub wnikanie. Pracując w ten sposób, chronimy umysł od rozproszenia. Wnikając głęboko do wewnątrz przechodzimy przez kotłujące się w umyśle, przeszkadzające myśli i wszystkie od dawna nagromadzone nawyki i niepokoje. Jeśli chcemy przegryźć się przez nie, koniecznie musimy iść, posuwać się do przodu razem z huatou. Wtedy ono nam pomoże przejść przez to wszystko. Dlatego jest takie ważne.

Od czasów mistrza czan Dahui Zonggao, który zalecał metodę huatou, tradycyjnie stosuje się kilka ważnych huatou, które przetrwały przez pokolenia, bo stale je praktykowano. Huatou ma spełnić swoją rolę, a jego wybór ma swoje reguły i sens. Jak już mówiliśmy, niektórym osobom podczas medytacji płynie z umysłu jakieś pytanie na podobieństwo huatou. Jeśli jest w stanie wzbudzić wątplenie, nie zawadzi go użyć. Ale jeśli huatou, które sam wymyśliłeś, wydaje się jakieś dziwne lub nie wzbudza wątplenia, jeśli raczej skłania cię do rozważań lub narzuca jakąś odpowiedź, to nie jest to dobre huatou. Na przykład, pytanie: „Kim jestem?” pochodzi z większej całości: „Jaka jest moja pierwotna twarz sprzed moich narodzin? Kim jestem?” – i może stać się huatou. Nie jest tak natomiast z pytaniem: „Gdzie jestem?”. Nie rozwinie się z tego huatou, bo pytanie obraca się wokół poczucia „jestem tutaj”. Nauczyciele zwykle dają nam te upowszechnione i od dawna stosowane huatou, bo one spełniają swoją rolę. Natomiast pytania, które wybieramy sobie sami, nie zawsze są dobre, bo czasem odpowiedź już w nich tkwi. Tak jest z pytaniem: „Gdzie jestem?”: nawet nie trzeba pytać, gdzie, bo samo „jestem” już to określa. Zatem lepiej nie wybierać w ten sposób huatou, zwłaszcza że wybór jest bardzo ważny. Jeśli dokonujesz go sam, lepiej sięgnij do sprawdzonych huatou, stosowanych przez patriarchów lub zapisanych w księgach kung'anów. A jeśli masz swój własny pomysł, trzeba by sprawdzić, czy takie huatou spełni swoje zadanie. Bo może się okazać, że nie jesteś w stanie zakotwiczyć go głęboko w umyśle i wtedy nic ci ono nie pomoże.

W praktyce czan bardzo rzadko zmieniamy huatou, a niektórzy stosują jedno i to samo przez całe życie. Najpierw je recytują, potem – gdy już osiągną jednoupunktowione skupienie umysłu – zaczynają zapytywać, a następnie wnikać. Po przełamaniu, po doświadczeniu natury Buddy, nadal patrzą na to swoje pierwotne huatou i robią to do końca życia. Oczywiście, są i tacy, którzy na jakimś etapie zmieniają sobie huatou. Jednak w chińskiej tradycji zdarza się to bardzo rzadko. Niektórzy chcą zmienić huatou, nawet jeśli mieli już jakieś doświadczenia, bo wydaje im się, że to stare nie ma mocy i że trzeba coś z tym zrobić. Inni bez przerwy

zmieniają huatou i istnieją metody, które przewidują takie zmiany. A są i tacy, którzy zamierzają pracować nad jednym huatou, lecz nie znajdują w nim żadnego smaku ani wyrazu. Więc ochoczo zmieniają je na inne, lecz po pewnym czasie sytuacja się powtarza: nowe huaotu również okazuje się nijakie! I następuje kolejna zmiana... W takim wypadku problem w istocie nie leży w huatou, lecz w umyśle. Chociaż masz rozkojarzony, rozproszony umysł, a do tego napięte ciało, same początki stosowania huatou mogą wydawać się jako tako atrakcyjne i jesteś w stanie wykrzesać dla niego nieco zainteresowania. Ale w miarę upływu czasu coraz trudniej jest ci je podejmować z powodu zbyt wielkiej ilości myśli i kłopotów ze skupieniem umysłu. Nawet jeśli chcesz tylko recytować huatou, najpierw się zrelaksuj, spróbuj skupić umysł na ciele, a dopiero potem zacznij recytować. Recytując, nadal nie znajdujesz w nim smaku i to jest w porządku. Po prostu recytujesz – i tyle. Zwykle huatou nabiera rumieńców dopiero wtedy, gdy jest zjednoczone z umysłem i zaczyna się zapytywanie. Jeśli skarżysz się, że chciałbyś zmienić huatou, bo to, nad którym pracujesz, nie ma żadnego smaku, prawdopodobnie znaczy to, że nie rozluźniłeś ciała, że nie podoba ci się ta nijakość, że chciałbyś na huatou wymusić smak i z tego powodu zaczynasz gonić i przedwcześnie zapytywać. Możesz wtedy przejściowo wydobyć z huatou odrobinę smaku czy powabu, ale na dłuższą metę znowu pojawi się w to miejsce monotonia. Koloryt objawia się w pełni, gdy huatou jest zjednoczone się z umysłem i gdy można prawdziwie zapytywać. Ponadto gromadzi się wtedy siła, która roznieca w nas dążenie do poznania. To dążenie, to pragnienie poznania – to jest właśnie ten smak, którego przedtem brakło nam w huatou, a który teraz możemy z łatwością wydobyć. Więc nie przejmuj się, jeśli na początku huatou okaże się pozbawione smaku czy bezbarwne, tylko spokojnie praktykuj je według opisanej metody: najpierw recytacja dla skupienia umysłu, potem połączenie huatou z umysłem, wreszcie zapytywanie – i na tym etapie huatou nabiera już smaku i wyrazu.

Pracę nad huatou porównuje się czasem do nadmuchiwanie balonu. Nasz umysł przypomina balon. Dmuchanie w balon – to poszerzanie umysłu, jednoczenie go. Dmuchając, odkrywamy, że balon ma wiele dziur. Żebyśmy nie wiem ile dmuchali, balon nie będzie wtedy rósł. Dziury – to złudne myśli i wyobrażenia. Huatou służy nam do zatykania dziur. Na początku powietrze nadal łatwo uchodzi przez liczne dziury. Dzieje się tak, bo huatou „wywija koziółki”, wskutek czego coraz to wyskakuje nam jakaś odpowiedź, a umysł za nią wybiega na zewnątrz. Powietrze ucieka z balonu. Praktykujemy, a myśli nadal się pojawiają. Ale gdy niestrudzenie recytujemy, powtarzamy, zapytujemy, gdy zatykamy kolejne dziury – to wreszcie jest ich jakby mniej. Balon zaczyna się nadymać i rośnie. Czasami jeszcze ucieka z niego powietrze, a my nie jesteśmy w stanie dostrzec, którą dziurą ono uchodzi. Ktoś powiedział, że to tak, jak gdyby balon przez dłuższy czas leżał gdzieś w kącie nieużywany, gdzie pokrył się kurzem i pajęczynami, zakrywającymi dziury. Dziury są, ale my ich nie dostrzegamy. Ale gdy kontynuujemy nadmuchiwanie, kurz i pajęczyny odrywają się od powierzchni balonu i odsłaniają się dziury. Gdy się któraś pokaże, trzeba ją zatkać. Możesz odkryć, że im więcej ich zatykasz, tym skuteczniej nadmuchujesz balon, tym bardziej pogłębia się twoja praktyka. Dziur jest coraz mniej, bo zatykasz każdą, którą odkryjesz. To znaczy, gdy tylko dostrzegasz jakąkolwiek przeszkadzającą myśl, natychmiast aplikujesz w to miejsce huatou. Na przykład, rozważasz: „Co to jest Wu?”, a tu nagle wyskakuje ci jakieś „bodhi” lub „umysł Buddy” czy coś takiego. Czasem może się wydawać, że to jest właśnie

poszukiwana odpowiedź. A tak naprawdę to jest dziura, wpływ. Jeżeli twój umysł goni za taką myślą, Ignie do niej, to znaczy, że powietrze uciekło ci przez tę dziurę, a balon zaczyna pomału flaczeć. Dlatego stosując huatou cały czas trzymamy się go mocno, czyli jednoczymy się z nim, i nie dopuszczamy do żadnej przeszkadzającej myśli. Każda taka myśl to niezatkana dziura w naszym balonie. Więc zatykamy nieustannie. Nawet jeśli nie do końca pozatykałeś dziury, siła twego dmuchania mogła wzrosnąć na tyle, że balon coraz bardziej się powiększa. Aż wreszcie jest napęczniony do granic i co wtedy? Traaach! Pęka, wybucha. Przełamujemy huatou. Stajemy się oświeceni. Uświadamiamy sobie, że powietrze dmuchane do balonu i powietrze na zewnątrz niego mają tę samą pierwotną naturę. Na tym polega przełamanie. Funkcja huatou w procesie dochodzenia do tego to z jednej strony nadmuchiwanie, a z drugiej – zatykanie dziur. Powtórzmy: gdy zagłębialiśmy się w wątpieniu wygenerowanym przez huatou, pojawia się wiele aspektów naszego pytania, wiele myśli, które staramy się za pomocą huatou wyłączyć. Dopiero wtedy możemy nadmuchać balon i doprowadzić do jego pęknięcia, czyli do przełamania huatou.

Mistrz Zhizhe¹ w swoim „Zhiguan” wspominał o dwojakiego rodzaju światłych mistrzach: o bardzo oświeconych oraz o względnie oświeconych. Ci pierwsi to nauczyciele ekstraklasy. Nie posługują się w nauczaniu definitywnie ustaloną metodą, lecz dostosowują sposób nauczania do indywidualnych możliwości ucznia. Sami urzeczywistnili już bardzo głębokie oświecenie i znają różne zręczne środki. Taki nauczyciel potrafi od razu rozpoznać poziom ucznia, po czym uczy go metody. Ale nie jest to jedna, sztywna metoda dla wszystkich, nie ma tam też raz na zawsze usystematyzowanych nauk. To sytuacja ucznia i jego możliwości wyznaczają sposób nauczania.

Taki głęboko oświecony nauczyciel jest oczywiście buddą. W pismach czytamy, że Budda nie miał jakiejś określonej metody prowadzenia uczniów, jednoznacznie wskazującej, jak praktykować i jak się doskonalić. Przychodzili do niego różni uczniowie, a on zawsze potrafił posłużyć się najwłaściwszą dla danego ucznia metodą. Było też w owych czasach kilku jego wielkich uczniów, którzy w podobny sposób stosowali zręczne środki. Podejście takie spotykamy również w chińskim buddyzmie, zwłaszcza z okresu rozkwitu szkoły czan. Zręcznymi środkami posługiwało się wielu mistrzów, na przykład Szósty Patriarcha, czyli mistrz Huineng, który prowadził bardzo wielu uczniów. Choć nie stosował żadnej obowiązującej metody, każdy uczeń odbierał odpowiednią dla siebie naukę. Patriarcha ten stosował zręczne środki także przy przekazie Dharmy Buddy. Podobnie przebiegało nauczanie w dalszych pokoleniach patriarchów i mistrzów czan. Pomiędzy niektórymi z nich wytworzył się rodzaj „cichego paktu”, płynącego z postawy szacunku wobec innych mistrzów. Zdarzało się, że nauczyciel, po zamienieniu z uczniem zaledwie dwóch zdań, rozpoznawał od razu jego poziom i stan umysłu i wiedział, że nie jest w stanie dopomóc mu w dalszym rozwoju, zatem wysyłał go gdzie indziej. „Pójdiesz tam a tam do tego a tego mistrza i u niego się czegoś nauczysz” – mówił. Uczeń szedł, gdzie mu kazano, spotykał mistrza, coś zaczynało pomiędzy nimi rezonować i czegoś się od niego uczył.

¹ Założyciel buddyjskiej szkoły Tiantai w Chinach w VI w. (przyp. tłum.).

W okresie rozkwitu czan wszyscy ci mistrzowie stosowali podobne zręczne środki. Ale potem zaczęło się zróżnicowanie i wyodrębniło się pięć odłamów szkoły czan. Żadna z nich nie miała ustalonej, jednolitej metody nauczania. Nauczyciele stosowali swoje własne zręczne środki, zabarwione ich niepowtarzalnym stylem i osobowością. Jeśli uczniowi nie odpowiadał styl mistrza, ten wysyłał go do innego nauczyciela. Toteż dawniejsi mnisi czan, a czasem także świeccy uczniowie wędrowali po całym kraju w poszukiwaniu nauk, odwiedzając wiele świątyń i klasztorów. Tak właśnie wyglądało wtedy nauczanie: próbował mnich praktykować w jakimś miejscu, nie pasowało mu tam, więc ruszał dalej w poszukiwaniu odpowiedniejszego miejsca albo sam nauczyciel kierował go gdzie indziej. Według mistrza Zhizhe ówcześni mistrzowie zręcznych środków byli nauczycielami najwyższej klasy.

Ci natomiast, których uznał za nauczycieli drugiego rodzaju, byli w stanie rozpoznać możliwości ucznia i zastosować którąś ze standardowych metod, odpowiednią w danym wypadku. Z czasem stworzyli cały system nauczania, ustalili reguły, a także wyróżnili poziomy praktyki. Uczeń dowiadywał się dzięki temu, jakie etapy miał przejść w praktyce medytacji. Przebywał je pomału, wspinał się krok za krokiem, a w końcu mógł zakończyć naukę. Tacy nauczyciele również uchodzili za dobrych, zwłaszcza jeśli ich systemy nauczania były kompletne, a poziomy praktyki wyraźnie przedstawione. Właśnie takich nauczycieli było w przekazach buddyjskich najwięcej. Z tego powodu mamy taką mnogość różnych buddyjskich odłamów i szkół, a każda ma swój system nauczania, swoją metodologię.

Kiedy taka sytuacja zaistniała w Indiach, rozmaite szkoły zaczęły tworzyć teoretyczne rozprawy. I to był charakterystyczny rys buddyzmu indyjskiego. Łatwo dostępne i powszechnie czytane były sutry i inne klasyczne teksty, ukazujące, w jaki sposób Budda prowadził swoich uczniów. Wykorzystywał w nauczaniu realia konkretnej, danej sytuacji. Na tej podstawie powstawały te rozprawy i nabierały w różnych szkołach odmiennego kolorytu. Poziomy praktyki są w nich opracowane w zasadzie kompletnie, nauki są usystematyzowane i bardzo konkretne: wskazują, jakie metody stosować, jak medytować i jak doprowadzić do zakończenia praktyki.

Po przeniesieniu buddyzmu do Chin wyglądało to podobnie. We wczesnym okresie chińskiego czan mistrzowie również wykorzystywali do nauki realia danej sytuacji i instruowali uczniów, wdrażając ich do odpowiednich metod. Pomału te metody wykrystalizowały się i okrzepły, po czym przerodziły się w systemy nauczania. Tak naprawdę wczesne szkoły caodong i linczi² (linji) wcale nie wyglądały tak, jak to sobie możemy dziś wyobrażać: że pierwsza z nich opierała się wyłącznie na cichej iluminacji, a druga – na samych huatou z kung'anami. Weźmy pod uwagę, że każda z nich została rozwinięta przez innego wybitnego mistrza z czasów dynastii Song: caodong przez Hongzhi Zhengjue, a linczi – przez Dahui Zonggao, którzy mieli swoje dokładnie wypracowane sposoby nauczania, swoje systemy i metody, zróżnicowane ze względu na poziom ucznia. Dzięki temu te nauki mogły przechodzić z pokolenia na pokolenie i przetrwać do naszych czasów. W przekazie kulturowym czy religijnym powtarza się pewien schemat: gdy coś osiągnie swoje apogeum, potem pomału chyli się ku upadkowi. Chcąc zachować stabilność szkoły czy odłamu, trzeba

² Pisownia spolszczona (red.).

mieć dokładnie ustalone środki i metody, służące podtrzymaniu tradycji. Tak też było wśród szkół buddyjskich, między innymi w wymienionych szkołach, których dwaj mistrzowie z czasów dynastii Song stosowali i upowszechniali swoje sposoby nauczania. Potem ich metody okrzepły, zostały uściśnione i nierzadko spisane. Służą nam do dziś i nadal są przekazywane. Umożliwiają wszystkim uczniom niezależnie od ich poziomu praktykę i wspinanie się krok po kroku. Wskazują, jak praktykować na poszczególnych etapach i jak osiągnąć końcowy rezultat. Dowiadujemy się też dzięki nim, jak kształtowała się nasza tradycja. To wszystko na dzisiejszy wieczór.